

SYLWIA WARAKOMSKA-GRZYCKA

ur. 1923; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, okupacja niemiecka, konspiracja, Szpital Dzieciątka Jezus im. Vetterów, Wiktor Klepacki, Edward Scholtz, Armia Krajowa, rodzina, więzienie na Zamku Lubelskim, Baudienst

Działalność konspiracyjna Polaków w czasie wojny

Opisując losy Lublina w czasie okupacji, należy też wspomnieć o Szpitalu Dzieciątka Jezus im. Vetterów. Dyrektorem tego szpitala był doktor Witold Klepacki, Niemcy zwrócili się do niego chcąc zająć ten szpital dla siebie. Udało mu się obronić kilka oddziałów, ale jeden najmniejszy oddział musiał oddać. Było to izolatorium liczące 20 łóżeczek dziecięcych. [Niemcy] wstawili tam łóżka dla dorosłych, wobec tego było ich mniej. Niemcy urządzili tam oddział zakaźny, ale widząc, jakim wspaniałym lekarzem jest doktor Klepacki, bardzo często go prosili o konsultację. Drugą osobą z tego szpitala [był] doktor Edward Scholtz. Nagabywany żeby przystąpił do Volksdeutscheów, nigdy się nie ugiął, a poza tym, na swoim oddziale chirurgicznym, należącym do tego dziecięcego szpitala, ukrywał pod pozorem operacji, wielu AK-owców. Oczywiście, tych mniej więcej zbliżonych wiekiem, powiedzmy do lat 18. [Kolejną osobą był] syn znajomych rodziców, Brunon Radliński, który należał do Szarych Szeregów. Do jego mieszkania [na] Wieniawskiej 4, przyjechało trzech gestapowców, on był tylko w mieszkaniu z matką i rozejrzeli się po małym, dwupokojowym mieszkaniu i powiedzieli: „Jaki ma pani ładny dywan?”. Oczywiście, pani Radlińska, wiedząc, że jest sytuacja jakaś niepewna [odpowiedziała]: „Jeżeli się panom podoba, to proszę bardzo, mogę oddać.”, „A to, niech syn pani weźmie dywan, na podwórku wytrzepie i nam przyniesie do samochodu.”. Przyniósł razem z dywanem swoją śmierć. Jest jego gryps do tej pory, wysłany z więzienia, w którym prosi, „Módlcie się za mnie, bo ja na pewno już nie wrócę.”. Moja rodzina [również] poniosła pewne straty. Moja ciotka, Julia Kormańska, miała czworo dzieci, z których jedna córka, Zofia Kormańska, starsza ode mnie może o 5 lat, od razu należała do podziemia polskiego. Jej szwagier, Józef Maślanka, organizował taką akcję podziemną w miejscowości Lipa, na południe od Lublina, a ona była łączniczką między Lipą a Zamościem, bo oni mieszkali w Zamościu. Ponieważ Niemcy robili

często takie niezapowiedziane oczywiście obławy na dworcu zamojskim, Zosia, wiedząc o tym, a przewożąc bibułę, po prostu ją zjadła [i] chciała wyskoczyć przed zatrzymaniem się pociągu na stacji, [ale] zahaczyła pierścieniem zaręczynowym. Pierścionek pękł, palec został zakrwawiony, ale ona uszła obławy. W końcu jednak doszli do niej, nie wiem, jakim sposobem? Była więziona w najstraszliwszym więzieniu w Zamościu, a potem przewieziona do Lublina, na Zamek Lubelski. Na tenże Zamek nosiliśmy jej paczki, czasem i ja nosiłam, nie tylko moi rodzice. Błagała się nieba ażeby przyjęli paczkę, to znaczy, że jeszcze jest i jeszcze żyje. Ile z tej paczki zostawało dla niej, tego nie wiemy. Na pewno nie wszystko. Pewnego dnia wiadomość obiegła Lublin, z Zamku wywożą wszystkie kobiety lubelskie do jakiegoś obozu w Niemczech. Wszystkie te kobiety i dziewczęta mają rozkaz śmierci i po to jest ten obóz w Ravensbrück, gdzie pojechała i moja kuzynka. Zosia była królikiem doświadczalnym, udało jej się przetrwać ten obóz i wróciła do rodziny, do Zamościa. Widziałam jej te nogi z bardzo dużymi szramami, ponieważ robiono na więźniarkach doświadczenia lekarskie, zakażając je jakąś, jakimś zarazkiem po to żeby umieć ratować swoich żołnierzy.

W czasie okupacji niemieckiej był pobór młodzieży polskiej w wieku 18, 20, 21 do tak zwanego Baudienstu. To była niby służba budowlana, ale ta służba budowlana polegała na tym, że na tyłach frontu byli narażeni na wszystko, to tylko nazwa kamuflowała tę działalność ich. Podlegał tejże dacie mój starszy brat Adam. Wezwany na komisję lekarską został uratowany przez znajomego felczera, który powiedział: „Niemcy się boją jaglicy oczu, zrobimy ci jaglicę.”. Przez tydzień zapuszczałam mu do oczu rozjuczone w wodzie mydło. Błagał mnie: „Dzisiaj nie.”, ja mówię: „Dzisiaj też.”. Jego bolało, a mnie było przykro, ale jak go zobaczyli, [to] natychmiast powiedzieli: „Jaglica, uciekaj.”. To go uratowało. Natomiast nie uratowało, to mojego ciotecznego brata, Kormańskiego, brata tejże Zosi. Emanuel Kormański z Zamościa [został] wzięty do Baudienstu, ale był dosyć sprytny i udało mu się uciec przez Estonię, Finlandię wylądował w Norwegii i tam przeżył wojnę.

Data i miejsce nagrania	2012-08-09, Lublin
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"